

Książę.

Na lichem przedmieściu, gdzie mieszkał, między rzeką a torem kolejowym, nazywano go rozmaicie: „Wielkim Charlie“, „Księciem Karolem“, lub wprost „Księciem“.

Mając lat pięćdziesiąt, nogę sztywną od reumatyzmów, orli nos zgrubiały i spuchnięty, dzięki oczym zmiotniałym i czerwonym powiekom, chudy i kulejący, wielki ten ladaśco niewiel zachował z owej czystości rysów, która mu zjednała w młodości tyle sukcesów u płci pięknej.

Mimo to wszakże miał jeszcze wielkopañską minę i ludzie podlegszego gatunku widzieli w nim zawsze coś... książęcego. Kupcy wędrowni, gałganiarze i cała chałastra, wchodząca w skład ludności uliczki nadbrzeżnej, chyliła przed nim z uszanowaniem głowy.

Od młodości żył kosztem kobiet. Skoro tylko jedna z nich dała się wziąć na lep jego czarui i pięknych słówek, zmuszał ją nietylko do kuchni i prowadzenia gospodarstwa, ale do żebrania i kradzieży nawet w razie potrzeby. A jeśli stawała okoniem, bił ją.

Towarzyszką jego, ostatnio, była śliczna, młoda kobieta, czarnowłosa i czarnooka imieniem Maggie. Opowiadało się, że ojciec jej grywał na katarynie i że krew włoska płynęła w jej żyłach. Umyta i wystrojona, była diabelsko piękna. Do zabiegów jej toaletowych należała codzienna kąpiel w rzece przed świtem. Zbiegłszy z uliczki, zanurzała się w wodzie po szyję. Ciemna toń rzeczna była jeszcze niewidoczną prawie, cienie pod topolami, przeciwległy brzeg, statki, czarne były jak noc. Most tylko z białych kamieni, jakgdyby z kości słoniowej i opalu wykuty lśnił wśród ciemności, obłamy pierwszymi brzaskami dnia. Ulica jak długa twierdziła, że Maggie ćwiczyła się wówczas w pływaniu. Miała zresztą wogóle opinię dobrej pływaczki.

W swoim księciu była do szaleństwa rozkochana. Uwielbiała go, czciła niemal. Demom tkwiący w niej spodobał się „Wielkiemu Charlie“ od pierwszego wejrzenia i wnet ją zalecał się do niej. Nie była mu oporna i niebawem zamieszkała przy nim. Kiedy po raz pierwszy spróbował uderzyć ją, zbuntowała się. Znajdowali się właśnie w sypialni o oknie otwartym na gorącą noc letnią, nawprost szopy i klatek z królikami sąsiada.

— Nic z tego, mój chłopcze! — rzekła Maggie błyskawicznym ruchem chwytając butelkę — jako żywo rozbiję ją w kawałki na twojej głowie.

— Zostaw butelkę!

— Ani myśl!

— Zostaw butelkę, powtarzam — nalegał książę.

— Przrzekasz nie tknąć mnie?

— Tak jest.

— Na twój honor, Charlie?

— Tak.

Zaledwie jednak wypuściła butelkę z rąk zbił ją na leśne jabłko.

Żyli w zgodzie i harmonii. Potem. Poza kilku sprzeczkami, atakiem ziego humoru od czasu do czasu, Maggie była uległą i pełną słodczy towarzyszką. Żadna przed nią nie pracowała tak dobrze dla niego.

Wymyślił złotodajny rodzaj szantażu, posyłając Maggie chędogo i starannie ubraną w charakterze posługaczki do jakiegoś poważnego staruszka. Który ze staruszków potrafi oprzeć się urokowi młodej kobiety? Skoro tylko zaczynał zalecać się do niej, groziła mu skargą. Książę wówczas wydobywszy z walizy stojącej pod łóżkiem względnie przyzwomty garnitur, zjawiał się jako znieważony mąż, każąc płacić ofierze. Jeśli to był staruszek naprawdę „comme il faut“, o którym przyjaciele zwykli mawiać, że „nie spodziewał się tego nigdy po nim“, płacił po królewsku.

Charlie, zgarnawszy do sakiewki cenę dyskretnie wracał na pewien czas do iscie książęcych manier. Kupował nowy garnitur, chodził do szynku i jeździł do „Kemp-ton Park“ z całą zgrają lotrzyków o pustych kieszeniach. Po całych nocach alkohol płynął strumieniem w jego pokoju.

Czarnobrewa Maggie napelniała szklanki, książę z dwoma kamratami grał w karty na łóżku, podczas gdy ładna dziewczyna o brudnej twarzy, sprowadzana z jednego ze stołków, grała na gitarze. Nie nudzono się jednym słowem u księcia! A jeśli się komu niedobrze zrobiło, od czegoż było okno?...

Skoro tylko przyjaciele odeszli, Maggie spragniona pieśczęt całowała swego księcia. Kochała go coraz więcej.

Jednakże, tak przewrotne jest serce ludzkie, tak głęboka niewdzięczność książąt, że „Wielki Charlie“ nie pozostał jej wierny. Tamta, jasnobłondyna, była służącą w katedracie. Z chwilą, kiedy poznał ją, widywano go w zaniedbanych ogrodach lub drogach sąsiedzkich, czyhającego na swą dziewczynkę, niczem pies błądzący niezmordowanie w około muru ogrodzenia, za którym ukrywa się suczka jego rasy.

Aby móc cieszyć się swobodnie swym nowym podbojem wysłał Maggie rad morze, do pewnego staruszka, według zwyczajów. Nazajutrz po jej wyjeździe sprowadził do siebie blondynę. Siedzieli właśnie na łóżku, trzymając się za ręce, kiedy Maggie zjawiała się niespodzianie.

Wściekły i zbity z tropu usiłował zbagatelizować sprawę z iscie książęcą swobodą: „Nie ma w tem nic złego, Maggie. Prosiłem ją, żeby zaszła na kropelkę“.

— A ja proszę, żeby poszła precz, i to przedko — wrzasnęła Maggie z tak groźnym błyskiem oczu, że książę poraz pierwszy

w ciągu swej długiej i nędznej kariery ułakł się swej ofiary. Zadrzał przed kobietą.

Kiedy wrócił, odprowadziwszy intruzkę do bramy, zastał Maggie, tonącą we łzach na łóżku.

— Ach, Charlie, Charlie! — wyjąkała wśród łkań — wolno ci było bić, kopać mnie, ale nie zdradzać. Przysięgnij, że nigdy jej więcej nie zobaczysz.

Przysięgnął ureczyście i wkrótce złamał przysięgę. Maggie tym razem straszna była w swym gniewie. Rwał włosy na głowie, wywołując cienie swych włoskich przodków, wzywając Boga na świadka, obiecywała pomścić swą zniewagę. Daremnie błagał ją o przebaczenie.

Kiedy w kilka godzin później po wyjściu Maggie z pokoju, przecuciem tknięty wyciągnął z pod łóżka walizkę, szukając rewolweru z kilku ładunkami, który leżał na samym dnie w przepojonej oliwą szmacie, nie znalazł go. Zimny pot wystąpił mu na czoło.

Wraz z rewolwerem znikła i Maggie. Nie wróciła ani tego wieczora, ani nazajutrz... Mimo to lęk nie opuszczał księcia. Nieobecność Maggie była zbyt tajemnicza, zbyt groźna.

Pewnego wieczora jesiennego sprowadził znów blondynę do swego pokoju. Bez względu na pięć krzyżyków zamierzał wyjechać do Kanady i prosił właśnie kochankę, aby zechciała towarzyszyć mu, co przyjęte zostało przez nią ze śmiechem. Gdy tak stał przy oknie, usiłując namówić ją, wydało mu się nagle, że Maggie czy też duch Maggie znajduje się w pokoju. Oddalił się szybko od okna i wybiegł na schody. Ale cień Maggie poszedł za nim. Maggie była wszędzie: w sieniach, podwórzu, ogrodzie i na ulicy.

— Idź! — zawołał brutalnie do blondyny — słyszysz? Idź naprzód i zobacz czy niema nikogo? Daj mi znak, a wtedy pójde w ślad za tobą.

Blondyna zeszła na dół stanawszy pod oknem, obejrzała się na wszystkie strony i nie widząc nikogo skinęła na księcia.

Zszedł ze schodów i kazał jej iść o dwa naście kroków przed sobą na ulicę. Nie dostrzegli nieruchomej sylwetki, ukrytej za węglem domu.

Zaledwie książę ukazał się, mury zadrżały od trzech strzałów które padły jeden za drugim.

— Zabiła go! Zabiła! — wrzasnęła blondyna.

Ludzie rzucili się w pogoń za Maggie. Widziano, jak biegła uliczką w dół i wpadła do rzeki. Jeden z marynarzy zawiesił zapaloną latarnię u boku statku. Z brzegu odbiask jej wyglądał jak trupia twarz ludzka. Maggie znikła bez śladu. Czy odzież pociągnęła ją na dno? Czy też zdołała przepłynąć rzekę w poprzek i uciec? Wszyscy wiedzieli, że była dobrą pływaczką.

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, 22-go grudnia 1929 roku.

Nr. 52.

W kulcie dla pieśni.



Łódź należy do rzędu tych miast, których tęsknota za pięknem, za sztuką i tem wszystkim co wzniosłe i szlachetne wyrażała się słowem melodyjnym, w pieśni. Tej pieśni miasto nasze hołdowało od najdawniejszych a odległych czasów. Świadczą o tem liczne stowarzyszenia śpiewacze, których Łódź posiada bardzo wiele. Do rzędu starszych placówek śpiewaczych należy Towarzystwo Śpiewacze „Arfa“, istniejące przy kościele św. Krzyża. Świeciło ono w tygodniu ubiegłym jubileusz 40-letniego istnienia.

Na zdjęciu powyższem widzimy liczną grupę śpiewaczki Towarzystwa „Arfa“.

Fot. A. Mayer.

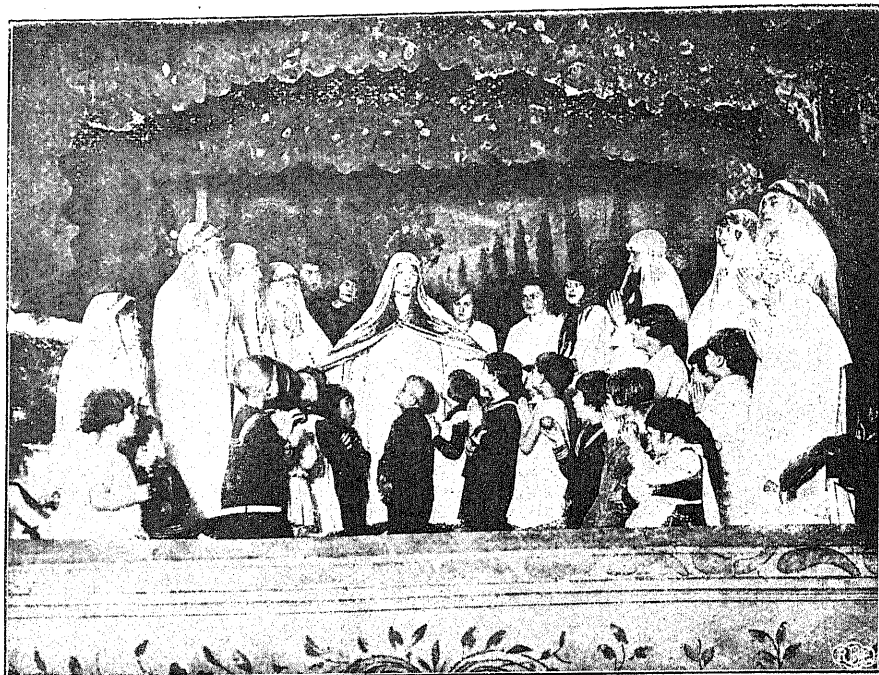
TEATRALJA.

Pod niebem Italii. — „Kupiec paryski“ —
Czyżby plagiat? — Teatr Szekspira.

Narodowa organizacja włoska, mająca za zadanie podniesienie kulturalnego poziomu warstw pracujących, t. zw. „del Popolavoro“, powzięła śmiały i oryginalny pomysł zorganizowania wędrownego teatru wzorowego, któryby, objeżdżając najdalej zakątki prowincji, urządzał widowiska o wysokim poziomie artystycznym dostępne istotnie dla każdego. Skonstruowano niewielką scenkę, zaopatrzoną jednak we wszelkie możliwe instalacje techniczne, oraz widownię, obliczoną na 300 osób. Dekoracje przygotowali najlepsi malarze teatralni, pracujący dla medjolańskiej „La Scali“, na czele wędrownego zespołu stanął znany autor G. Forzano, w skład zaś tego zespołu weszły bardzo wybitne siły z pośród artystów teatralnych włoskich. Zarówno scena jak widownia, wraz z dekoracjami, garderobami dla aktorów itd., dają się składać i przewozić z miejsca na miejsce przy pomocy dwóch aut ciężarowych. Dla lokomocji personelu służy specjalny wóz autobusowy. Teatr ten, nazywany „Wozem Tespisa“ da się ustawić w ciągu trzech godzin, zaś ponownie złożyć, po skończonej serii przedstawień, w ciągu dwóch godzin. Ze względu na niejednorodność, a przeważnie dość niski poziom widzów, organizatorowie „Wozu Tespisa“ mieli poważne trudności z ustaleniem repertuaru; ostatecznie jednak wybrano sześć sztuk reprezentacyjnych z literatury dramatycznej włoskiej. Przedsięwzięcie teatralne „del Popolavoro“ wzbudziło w szerokich sferach publiczności duże zainteresowanie, a dzięki starannej i solidnej organizacji odegrało pewną poważną rolę kulturalną, spełniając tym sposobem zamierzone zadanie.

Wybitny aktor florencki Luigi Rosi ofiarował państwu swe prywatne zbiory teatralne, zawierające około 3 tysięcy rzadkich książek, rękopisów, odbitek, kostiumów, modelów, scenariuszów itp. Cenne te zbiory, wspólnie z kolekcjami innych pracowników scenicznych, staną się zaczątkiem pierwszego włoskiego muzeum teatralnego, które powstanie w Rzymie.

Wśród długiego szeregu interesujących mowców, których wystawienie zapowiedział w teatrze łódzkim dyr. Adwentowicz, znajduje się również „Kupiec paryski“ Ed. Flegga, jedna z sensacyj ubiegłego sezonu w Paryżu. Sztuka ta, wystawiona w „Comédie Française“, co już kwalifikuje w dużym stopniu jej wartość artystyczną, jest w tendencji swej jakby antytezą szekspirowskiego „Kupca weneckiego“; w warunkach współczesnych maluje postać bogatego kupca-żyda, o cechach psychicznych wprost przeciwnych charakterowi przysłówowego Shylocka. Bohaterem sztuki Flegga jest Samuel Brisac, zubożony kramarz, dla którego zdobywanie majątku jest sztuką i zamiłowaniem. Brisac jest świetnym kucem i finansistą, wytrawnym graczem giełdowym, zapalczywym i wiecznym zajęty organizatorem i przedsiębiorcą, którego zdolności i energia budzą podziw dokoła. Ale, niezależnie od tego wszystkiego, Brisac jest człowiekiem



W dniu 8 grudnia r. b. w sali Tow. „Sokół“ w Łodzi odbyła się uroczystość p. n. „Hold Niepokalanej“. Na zdjęciu widzimy fragment oratorium w 6-ciu obrazach wystawionego pod wspomnianą nazwą.

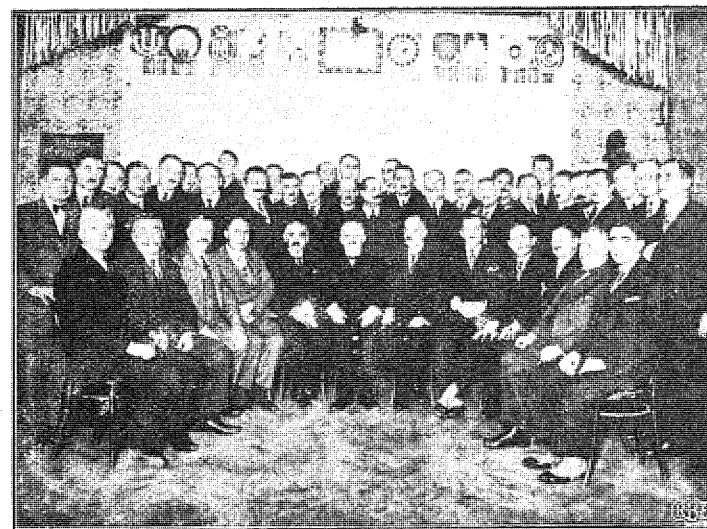
o gołębiem sercu i wrodzonej dobroci, którą w przebiegu scenicznym manifestuje szeregami szlachetnych i humanitarnych odruchów. Dobroć swą posuwa tak daleko, że przejawiając się idealami społecznymi pewnej przypadkowo poznanej działaczki — postanawia, ku rozpaczy i oburzeniu rodziny, rozdać swe fabryki majstrom i urzędnikom. Ten akt wielkoduszności sprowadza ogromne powikłania do interesów Brisaca, grożąca mu odmową kredytów, spadkiem akcji itp. Brisac jednak, początkowo oszołomiony tego rodzaju skutkami swej wspaniałomyślności, szybko odzyskuje wiarę w siebie i energię, naprawia wszystko, co należało naprawić, staje pewnie na nogach, zabiera się do nowych interesów i przedsięwzięć i znowu budzi podziw otoczenia dla swej rzetelności i swego dobrego serca. Pomijając moment niewatpliwego wyidealizowania tytułowej postaci sztuki Flegga, autor dał przecież postać psychologicznie pełną, konsekwentną i bogatą, zarysowując przytem w sposób bardzo trafny i wyrazisty charakterystyczne tło działalności „kupca paryskiego“. Robota sceniczna Flegga, jak to uznała krytyka paryska, odznacza się dużą starannością i umiejętnością cieniowania efektów, to też nie dziwnego, że — jak już zaznaczyliśmy wyżej — „Kupiec paryski“ stał się jednym z „gwiazd“ sezonu.

Ciekawa historia rozsmuła się wokół słonej dziś na świat cały, gramej i w Warszawie. Sztuki wojenne Sheriffa p. t. „Koniec wędrowki“. Oto pisarka amerykańska, p. Burke - Shermann wytoczyła Sheriffowi proces o... plagiat, żądając jednocześnie 40.000 f. szt. odszkodowania. P. Shermann twierdzi, że autor „Konca Wędrowki“ poprostu skopiował wszystkie ważniejsze sceny i sytuacje z jej sztuki p. t. „Sztandary i kwiaty“ Ta ostatnia posłana była w swoim czasie je-

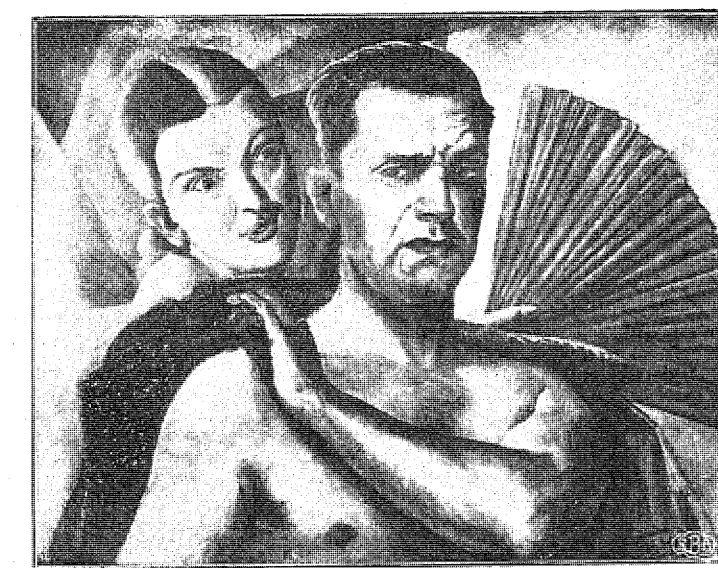
duemu z wybitnych reżyserów amerykańskich, lecz nie doczekała się wystawienia. Pretensyj p. Burke-Shermann nie należy, oczywiście brać bez zastrzeżeń. Jest rzeczą znaną, że około utworów scenicznych, cieszących się wybitniejszymi sukcesami, często wynikają tego rodzaju spory o prawa autorstwa; jest rzeczą również spotykana, że w utworach literackich zdarzają się niekiedy analogie i podobieństwa, będące dziełem przypadku, a nie — plagiatstwa. Bądź co bądź, proces Shermann contra Sheriff będzie wydarzeniem, interesującym żywo nie tylko świat artystyczny, gdyż sztuka Sheriffa posiada już dziś ogromną popularność i oglądały ją setki tysięcy ludzi na obu półkulach. A więc — poczekamy, czy i jak uda się przeprowadzić pani Burke-Shermann dowód prawdy.

Już w roku 1914 zawiązał się w Londynie komitet, mający za zadanie wybudowanie w stolicy Imperium wielkiego gmachu teatralnego, p. n. Teatru Szekspira, gdzie byłyby wystawiane wyłącznie dzieła genialnego pisarza. Pomimo dużej ofiarności, wykazanej w tym względzie przez społeczeństwo angielskie, wojna przerwała działalność komitetu, który dopiero w latach ostatnich podjął energicznie zawieszony prace. W tych dniach odbyło się posiedzenie komitetu budowy, do którego należą bardzo znane osobistości ze świata sztuki, polityki, nauki, finansów etc., i na posiedzeniu tem postanowiono ostatecznie przystąpić do budowy gmachu. Zamierzenia te cieszą się bardzo życzliwym i czynnym poparciem ze strony rządu angielskiego, którego premier, Mac Donald, interesuje się stale i żywo postępami prac przygotowawczych.

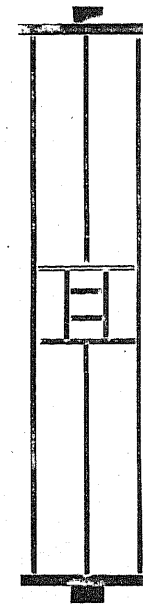
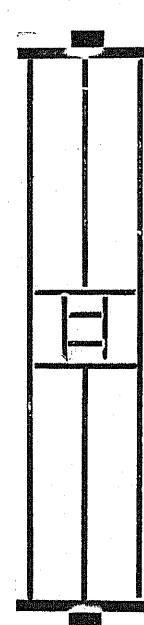
Delta.



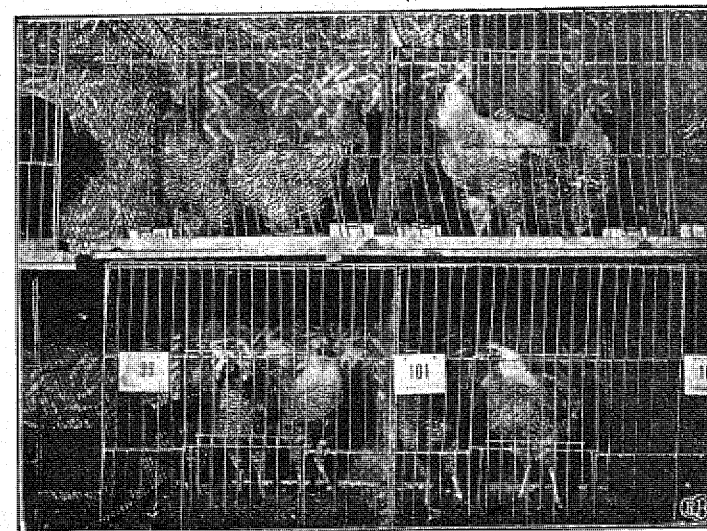
W ubiegłym tygodniu Stowarzyszenie Technicznych Kierowników Fabryk Rzeczypospolitej Polskiej z siedzibą w Łodzi żegnało uroczystie swego prezesa w osobie p. Stanisława Snawadzkiego. Powyżej od strony lewej widzimy członków Stowarzyszenia z zarządem i prezesem na czele, na prawo zaś fragment pożegnania.



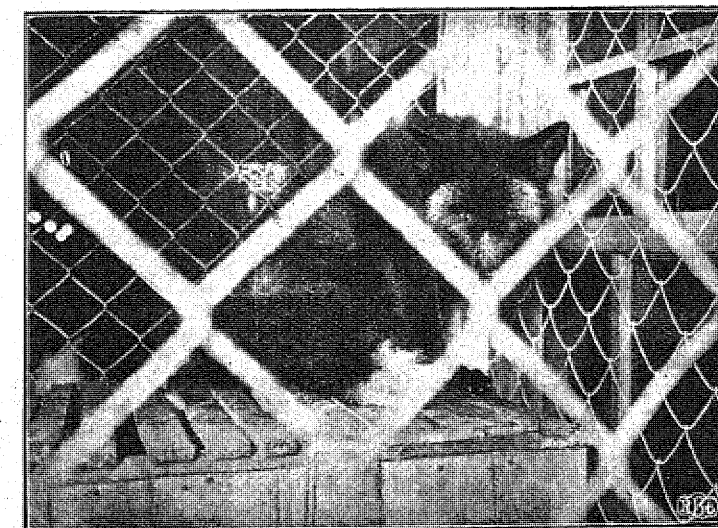
W Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi na zbiorowej wystawie prac łódzian-studentów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie znalazł się widziany powyżej obraz — kompozycja uzdolnionego art.-mal. St. Frasiaka.



Teatr Popularny w Łodzi wystawił w pięknej oprawie scenicznej komedjo-operę „Skalmierzanki“ Kamińskiego. Na zdjęciu fragment jednej ze scen.



W ogródku „Tivoli“ w Łodzi przy ul. Przejazd zwyczajem dorocznym odbyła się wystawa drobiu i ptactwa, od strony lewej widzimy rzadkie okazy kur rasowych, na prawo zaś ośmimiesięczną kocię srebrną.



3-ci KONKURS

„Kurjera Łódzkiego”
dla naszych milusińskich

p. n.

„TYP DZIECKA POLSKIEGO”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—7, których rodzice winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcyjne fotografie zamieszczane będą co tydzień w dodatku „Łódź w Ilustracji” w ilości od 12—20

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczenia nastąpi w drodze losowania.

Konkurs trwa do 1 kwietnia 1930 r.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ wycinając dołnośny kupon, znajdujący się w każdej niedziele w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka, na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji po dniu 1 kwietnia 1930 r. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przeszacza dla dzieci na które padnie zkolei największa ilość głosów:

- I **Kompletne ubranko letnie, składające się z garniturku, względnie sukienki, trzewiczków i kapelusika oraz żeton złoty.**
- II **Rower dziecienny, względnie kolczyki złote oraz żeton srebrny.**
- III **„Niezdobyta forteca” albo piękna lala i żeton brązowy.**
- IV **„Krokodyl” lub wielka piłka gumowa.**
- V **6 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.**



Godło „Oleńka”.



Godło „Niewiniątka”.



Godło „Sportowiec”.



Godło „Kandydat na ulanę”.



Godło „Stokrotka”.



Godło „Zdzisiek”.



Godło „Ostoja”.



Godło „Nasza tancerka”.



Godło „Ostatni”.



Godło „Niezapominajka i Fajolek”.



Godło „Czech”.



Godło „Mała lilijska”.



John Ford, realizator wzruszającego filmu p. n. „Ostatni syn”.



Dolly Dawis w filmie „Białe róże”.



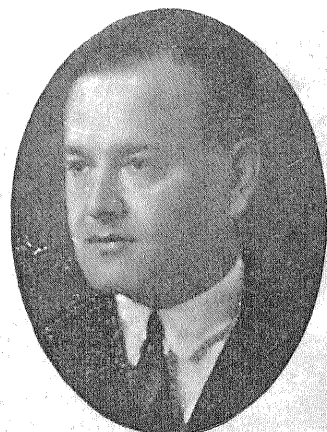
Charlie Morton w obrazie „Noc Sylwestrowa”.



Laura La Plante i Glenn Tryon w filmie „Dziewczę z temperamentem”.



Glenn Tryon w filmie „Syn szczęścia”.

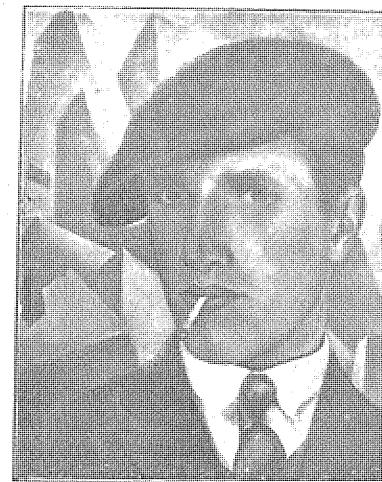


Juljusz Aussenberg, generalny dyrektor „Fox-Filmu”.



Uroczą gwiazdą srebrnego ekranu, pełną temperamentu i ekspresji, Marion Davis kreuje główną rolę w filmie „Ja chcę na płótno”.

Z Miejskiej Galerji Sztuki.

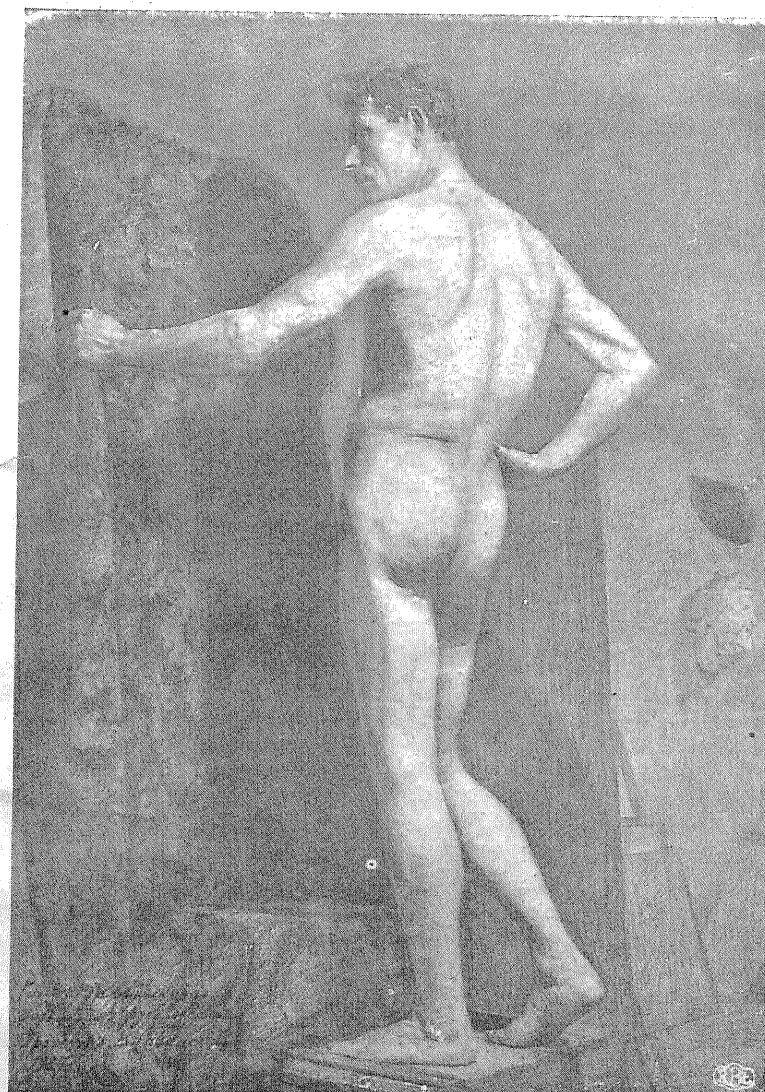


W Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi otwarta została wystawa prac łodzian-studentów Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie. Powyżej od strony lewej widzimy portret p. W. S. — S. Bieńkowskiego, na prawo zaś autoportret — H. Plicha.



Portret p. S.

H. Plicha.



Kysunek z modelu (akt) rysował art.-mal. Wacław Dobrowolski.



„Góralka”

J. Krause.

OLA.

Opowiadała mi:

— Mielśmy przy ulicy Mokhowaja, w centrum Petersburga, o kilka kroków od Fontanki, mieszkanie duże i ciemne. Wspominając okna pełne światła, wychodzące na taras w Niżnym Nowogrodzie, gdzie spędziłam pierwsze lata mego życia, znajdowałam, że Petersburg jest smutny. Ale ojciec mój, inżynier z zawodu, mianowany został wysokim urzędnikiem przy ministerstwie robót publicznych i z tego powodu mieszkaliśmy od czterech lat w stolicy.

Brat mój, nieco starszy ode mnie, pensjonarz liceum cesarskiego spędzał w domu wieczór sobotni i niedzielę tylko. Nie czuł się dobrze w liceum, lecz dano mu jak i nam do zrozumienia, że dzięki szczególnym względom jedynie został tam przyjęty. Moja mała siostrzyczka o dwa lata młodsza ode mnie — postaram się przedstawić ci ją, na razie jednak jest sprawa trudna, bo rodzina moja ma żal do ciebie — była już ładna. — Sprzeczałyśmy się często. Mając lat dzieśnięć, urwazałam, że jest dzieckiem wobec mnie. Wogóle zresztą przekonana byłam, iż jestem unikatem w swoim rodzaju i że nikt nie mógł mnie zrozumieć. W jaki sposób doszłam w tak młodym wieku do tego przekonania, nie wiem, ale w gruncie rzeczy, miałam słuszność. Odłąd sięgnę pamięcią, usiłowałam udzielać się ludziom — wiesz coś o tem, potworze! — czuję jednak coraz wyraźniej, że małą dziewczynką będąc, odkryłam wielką prawdę.

Ze wszystkich ludzi, rodzice moi wydawali mi się najbardziej dalecy ode mnie. — Myśl, abym mogła oddać im cośkolwiek z mego cennego „ja“, nie powstała nigdy w moim umyśle. Ojciec mój, o ile nie był w swoim biurze, mieszkając na księżycu. Kiedy patrzył na mnie, zadawał mi pytanie, czy mnie widzi? Gładził nieraz moje włosy, rozrzucając je machinalnie i nie zastanawiając się ani chwili prawdopodobnie nad tem, że dotykał głowy swej córki, a jeśli uciekałam z krzykiem, wodził za mną zdziwionym wzrokiem. Wieczorem, przy stole rozmawiał z nami; zadając nam czasem pytania. Czy słyszał jednak nasze odpowiedzi? Sądząc z tego, co potem mówił i o co rozpytywał się w dalszym ciągu, jasne było, że ich nie słyszał.

Matka moja była chorowita, wiecznie zajęta i spóźniająca się ze wszystkim. Od rana do wieczora nie miała chwili wolnej.

Mama nie przestawała obchodzić się ze mną jak z dzieckiem, mimo, że umiałam już czytać oddawna i myślałam jak dorosła osoba.

W owej epoce — kończyłam dziesięć lat wówczas — przedmiotem moich stałych rozważań był osobisty stosunek moich rodziców do siebie. Pragnęłam wiedzieć miłomówie czy istnieje między nimi ów tajemniczy związek, owa złota mił uczucia, którego przecucie narwiedzało już moje myśli. Ja

kim sposobem ludzie tak różni charakterem i usposobieniem mogli być pociągnięci ku sobie? Nie znali się przedtem wcale i oto w rok czy miesiąc po spotkaniu żyli w takiej ścisłej zażyłości, że dzielili jeden pokój, jedno łóżko nawet! Wiedziałam już, jak mi Bóg miły, że to, co przyciąga dwoje ludzi z dwóch krańców świata mierzą do siebie, nakazując im połączyć się — zowią miłością. Czy miłość istniała między memi rodzicami? — Łamałam sobie głowę nad tem, obserwując ich ukradkiem, doszukując się podwójnego znaczenia ich słów, śledząc ruchy ich i spojżenia, naskutek czego doszłam do przekonania, że jeśli istniała kiedykolwiek, dawno już zgasła. Dość mi było widzieć bowiem, jak ojciec, wróciwszy z biura objętnie składał pocałunek na czole mamy, a żeby zrozumieć, że jej nie kochał. Mama zaś przyjmowała pocałunek ten bezdusznie, nie odrywając oczu od swej roboty, nie zmieniając nawet tempa drutów swego trykotu.

A jednak był to pocałunek! To, co jest najpiękniejsze i najpoetyczniejsze w miłości. Miałam żal głęboki do swoich rodziców za poniżenie go do banalnego gestu...

Mamże przyznać się do tego, że gardziłam memi rodzicami?...

Małżeństwa wujów moich i ciotek robiły na mnie identyczne wrażenie: były powierzechowe, płaskie, pospolite — pozbawione piękna.

* * *

Z pośród tych wszystkich prozaicznych ludzi wyróżniał się stryj Paweł. Jak mógł ten ujmujący człowiek należeć do tak prozaicznej rodziny? Kochałam go bardzo. — Brał mnie często na kolana huśtając, śpiewając mi wesołe piosenki, rozmawiając ze mną lub opowiadając ciekawe historie. Tuż przed się wówczas do niego i byłam szczęśliwa, czując przenikające mnie na wskroś ciepło jego ciała. Czasami całował mnie tkliwie. Wyobrażałam go sobie wówczas całującego kobietę, którą kochał.

Kto ona? Zgadzywałam w tem jakąś tajemnicę. Wiesz już teraz, że my, Rosjanie, lubimy się wywnętrzać. To też rodzice moi nie mogli się powstrzymać, by nie mówić o stryju Pawle przy stole. Dowiedziałam się w ten sposób, że miał nieslubną kobietę w domu. Byłam oszołomiona. Więc można mieszkać z kobietą, nie wzięwszy z nią ślubu? Dlaczego stryj nie przychodził z nią do nas? Jak ona wygląda? Rodzice moi widzieli ją kilkakrotnie ze stryjem w teatrze i na ulicy: „Nie jest ładna — twierdziła mama — Nie ma w sobie nic ujmającego... Nie rozumiem, jak Paweł mógł tak się do niej przywiązać... Ach, jacy mężczyźni są głupi!“... Ojciec jednak nie wyrażał się nigdy nieprzychylnie o Marusi Pietrownie, której mama nie nazywała inaczej jak „ta dama“. Co bym dała była za to, żeby ją poznać! Wszystko co o niej słyszałam, zdumiewało mnie, podniecało moją ciekawość. Postanowiłam napisać do niej... zaczynałam kilka listów nawet, ale z żadnego nie byłam zadowolona.

U szczytu mojej egzaltacji wybuchł dramat: ze skomplikowanych, trudnych niejasnych rozmów przy stole dowiedziałam się, że Marusia Pietrowna zdradziła stryja Pawła. Co to znaczy? Zdradziła? Zrobiła coś po kryjomu przed nim? Ba! Ilez to razy mama mi mówiła z racji jakiegoś domowego szczegółu: „Nie opowiadaj tego czarnemu ojcu, Ola!“ Dlaczego więc takie oburzenie na Marusję Pietrowną z tego powodu?

Ton jednakże, z jakim rodzice moi mówili o tem świadczył, że to co mnie wydawało się bagatelką, miało wielkie znaczenie. Zastanawiam się nad tem, czy stryj Paweł daruje Marusi tę zdradę (co za słowo!...) — Według mamy przekonania porzuci napewno tę niegodną istotę. Nie zdaje mi się wszakże, aby ojciec podzielał to zdanie, po-przestawał bowiem na wzruszaniu ramion. Stryj nie przyszedł tego dnia do nas. Jak to miało związek z ową „zdradą“ jego Marusi? Czyżby sprawa była rzeczywiście po ważniejsza, niż przypuszczałam? Nie wiedziałam, co o tem myśleć. Instynktownie stałam po stronie Marusi Pietrowny.

Ale jak stryj Paweł reaguje na to? Jak on zapatruje się na tę „zdradę“ Marusi?

Nim ochłonęłam z wrażenia mowy wypadek wstrząsnął moją istotą do głębi. Tym razem nie przy stole dowiedziałam się o nim. Ojciec zatrzymał matkę w jadalni wieczorem, podczas kiedy ja odeszłam już do mego pokoju tuż obok. Ale, jak wiesz, drzwi nigdy nie są w rosyjskim domu zamknięte. I oto co usłyszałam:

— Zbił ją, odezwał się ojciec gorętszym głosem, niż zwykle.

— Czy być może? Ależ grubianin! Spodziewam się, że porzuciła go? — odparła matka.

— Ukłękła przed nim i ukorzyła się — powiedział ojciec, skandując każde słowo.

Wtem matka, która wstała niespostrzeżenie dla mnie, weszła nagle do mego pokoju i, wzdając, że podsłuchuję, dała mi klapsa.

Długo nie mogłam zasnąć tego wieczora. Stryj Paweł uderzył swoją przyjaźniącą! On, taki wesoły, łagodny, tkliwy podniósł rękę na kobietę! Stryj Paweł grubianin! A Marusia Pietrowna, zbита, ukłękła przed nim! Zamiast uciec od niego na zawsze! Uczułam się dotkniętą w mej dumie kobiecej. I znów chciałam do Marusi napisać, lecz aby wyrazić jej moją pogardę tym razem!...

Nazajutrz, ku wieczorowi, dzwonek się rozległ. Poznałam dzwonek stryja Pawła. Zerwawszy się na równe nogi stanęłam szarpana sprzecznymi uczuciami. Uciec, czy zostać? Odwrócić się od niego plecami, czy też powiedzieć mu w oczy, co myśle o nim?

Wszedł. Co się stało wówczas? Podbiegłam ku niemu, rzuciłam mu się na szyję, poczem, z nieopisanym wzruszeniem wzięłam rękę jego i całowałam ją kilkakrotnie. Tę rękę, którą ją zbijał! Serce moje wezbrane było radością.

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, dnia 29 grudnia 1929 roku.

Nr. 53.

Wyczyn Młodzieży Czerwonego Krzyża.



W obszernej sali Domu Ludowego przy ul. Przejazd 34 kurator okręgu szkolnego łódzkiego p. Gadomski dokonał uroczystego otwarcia Kiermaszu Gwiazdkowego, Młodzieży Czerwonego Krzyża. Piękna ta impreza obficie zaopatrzona w artystycznie wykonane przez młodzież prace, upominki gwiazdkowe, była silnym wyrazem wyteżonej i owocnej pracy naszej młodzieży.

Fot. A. Mayer.